

JERZY BOROWCZYK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu



<https://orcid.org/0000-0002-6420-4163>



Przyległość i płynność – ekspresje sąsiedztwa w pismach Kraszewskiego i Stempowskiego z kraju nad Dniestrem

STRESZCZENIE

W artykule poddano analizie pisarskie ekspresje sąsiedztwa nad Dniestrem zawarte we fragmentach *Wspomnień Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dzienniku przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września* (1845–1846) Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz w eseju Jerzego Stempowskiego *W dolinie Dniestru* (1941). Najwięcej uwagi poświęcono różnym formom przyległości obecnych w topografii brzegów Dniestru – środkowego w szkicu Hostowca oraz dolnego, otoczonego limanem, w dzienniku Kraszewskiego. Płynności języków używanych przez reprezentantów różnych grup etnicznych i warstw społecznych zamieszkujących oba brzegi Dniestru, a także wielości wyznań religijnych – tego dotyczy środkowa partia artykułu. W ogniwie trzecim postawiono tezę o próbach uchylenia dominacji historii przez obu pisarzy i wskazano na silną skłonność obu do operowania motywem ruiny. Sąsiedztwo pasjonuje zarówno pisarza dziewiętnasto-, jak i dwudziestowiecznego.



© by the author, licensee University of Lodz – Lodz University Press, Lodz, Poland. This article is an open access article distributed under the terms and conditions of the Creative Commons Attribution license CC-BY-NC-ND 4.0 (<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>)

Received: 5.09.2023; verified: 2.10.2023. Accepted: 3.10.2023

Obaj twórcy osiągają także efekt przyległości i płynności w ramach kompozycji i stylu swoich wypowiedzi.

Słowa kluczowe

podróżopisarstwo, geopoetyka, ruina, palimpsest, Besarabia, Budżak, Dniestr, Ukraina, Józef Ignacy Kraszewski, Jerzy Stempowski

SUMMARY

Contiguity and fluidity – expressions of neighbourhood relations in Kraszewski's and Stempowski's written records of the land of the Dniestr River

The focus of the article is the analysis of the literary expressions of neighbourhood affinities in the Dniestr River basin featured in *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września (1845–1846)* by Józef Ignacy Kraszewski and in Jerzy Stempowski's essay *W dolinie Dniestru* (1941). The center of attention was captured by the myriad forms of contiguity seen in the topography of the banks of the Dniestr River – namely, the middle course in a sketch by Hostowiec and the lower one, surrounded by a liman, in Kraszewski's diary. The midsection of the article deals with the fluidity of languages used by representatives of the various ethnic groups and social strata living on both banks of the Dniestr, as well as the multiplicity of religious denominations. The third contention bears on both writers' attempts to overturn the dominance of history drawing on both writers' strong tendency to exploit the motif of ruin. Neighbourhood relations set aglow both a nineteenth- and twentieth-century writer. Both writers also achieve an effect of contiguity and fluidity within the composition and style of their respective works.

Keywords

travel writing, geopoetics, ruin, palimpsest, Bessarabia, Budzhak, Dniestr, Ukraine, Józef Ignacy Kraszewski, Jerzy Stempowski

*Dla Elżbiety Nowickiej,
na urodziny,
z wdzięcznością.*

W nieodległym sąsiedztwie Dniestru znalazłem się tylko raz. Dziesięć lat temu, po opuszczeniu rzymskokatolickiej Katedry św. Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim poszedłem w stronę słynnego zamku i twierdzy. Nie tylko z braku czasu poprzestałem na spojrzeniu nań gdzieś z okolic zamkowego mostu. W głównej mierze stało się tak dlatego, że mój wzrok przykuł głęboki jar, na którego dnie meandrowały wody Smotrycza, a wzdłuż jego brzegu (też tam, w dole) rozlokowały się stare domki. Za 15 kilometrów kamieniecka woda miała wpaść do Dniestru, który będzie musiał przebyć jeszcze grubo ponad 200 kilometrów, by dotrzeć do swojego dolnego – okolonego limanem – biegu i ujść do Morza Czarnego.

Dopłynąć więc do miejsca odwiedzonego latem 1843 przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, a zrelacjonowanego w dwóch rozdziałach jego *Wspomnień Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dzienniku przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września* (opublikowanych po raz pierwszy w Wilnie w latach 1845–1846). Dniestr nie był więc daleko. Dość blisko (jakieś 50 kilometrów) znajdowały się też Szebutyńce, w których dzieciństwo i młodość spędzał Jerzy Stempowski. Siedzibie swego dziadka, a dokładniej dolinie średniego Dniestru złożył hołd esejem *W dolinie Dniestru* zamieszczonym na łamach londyńskich „Wiadomości Polskich” w 1941 roku (nr 14)¹.

Dlaczego akurat Dniestr? Jest kilka powodów, że niemal od razu pomyślałem o terenach położonych nad jego średnim i dolnym biegiem, gdy okazało się, że „Czytanie Literatury” planuje numer poświęcony „rozmaitym odsłonom kategorii sąsiedztwa”. Przypomniało mi się niemal od razu doświadczenie wielości języków, narodowości i współobecności w jednym miejscu i czasie licznych epok historycznych, które przynosiły kolejne (służbowo-archiwalne i prywatne) podróże do Wilna i na Litwę, do Nowogródka, Mińska i na Białoruś, do Żółkwi, Lwowa, Krzemieńca, Kamieńca Podolskiego, na Ukrainę. Wróciły na przykład wspomnienia z twierdzy nad Smotryczem, gdy ledwo ochłonałem po wyjściu z tamtejszej katedry (dopiero 23 lata upłynęły od chwili, gdy przestała być sowieckim muzeum ateizmu) i spojrzeniu na figurę Immaculaty umieszczoną na szczycie dawnego minaretu (śląd po prawie trzech dekadach panowania tutaj Wielkiej Porty pod koniec XVII wieku), a już atakowały mnie kolejne inności: ulica Tatarska, cerkwie, obiekty ormiańskie (studnia oraz wieża nieistniejącej cerkwi tego obrządku), bramy polskie, ruskie, ale także ślady komunistycznej uniformizacji. I nagle wszystko uśmierzył oraz wyjaśnił meandrujący i malowniczy Smotrycz. Precyzyjnie rzecz ujmując, odesłał do wyjaśnienia – do rzeki większej, do Dniestru, który za pośrednictwem relacji Kraszewskiego i eseju Stempowskiego dał mi wyjątkową lekcję najosobliwszych i najbardziej zawrotnych mieszanin ludzi, krajobrazów i czasów. Może najlepiej wstępnie wyrazi to zapis Józefa Czapskiego z 28 kwietnia 1942 roku w jego *Dzienniku wojennym*, prowadzonym w Związku Sowieckim już po uniknięciu katyńskiego mordu. Tego dnia autor *Na nieludzkiej ziemi* zanotował między innymi:

W „Wiadomościach” artykuł Jerzego St. o narodowościach na Ukrainie, mądry i piękny. Zamarzyłem o artykule do „Wiadomości”, jedyny „list” do bliskich mi i dalekich ludzi, taki rozdział Jerzego, w którym pisze o ogrodach chłopskich, o dereniach posadzonych w „dzikim” kraju, o rzeczach, które mi długo i szeroko opowiadał (między innymi nieraz nawet zanudzając dłuższą tych opowiadań) w Żabi na Huculszczyźnie, w Warszawie

¹ Dalej będę korzystał z następujących edycji dziennika Kraszewskiego i eseju Stempowskiego (podaję wersje skrócone, których – wraz z numerami stron – będę używał w tekście głównym): J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1985 (*Wspomnienia*); J. Stempowski, *W dolinie Dniestru*, [w:] tegoż, *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie*, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 2014, s. 5–21 (*W dolinie*).

na Marszałkowskiej. Mówił jak w śnie kataleptycznym, nic go nie mogło zatrzymać i kiedy już siadałem do tramwaju – jeszcze ze mną szedł, mówił².

Czapski uległ więc magii transowych relacji Stempowskiego, których źródłem i napędem były pełne narodowej i przyrodniczej różnorodności naddniestrzańskie strony. Ponadto zapisy i kataleptyczne słowotoki niespiesznego przechodnia stawały się inspiracją pisarską dla osamotnionego, pozbawionego kontaktu z bliskimi i przyjaciółmi malarza. Wpis pochodzi wprawdzie z początkowej partii wojennego diariusza, ale gdy patrzy się nań z perspektywy całego pierwszego roku (marzec 1942 – marzec 1943), można zauważyć, że jest jednym z niewielu tak jasnych wyznań autora. Za znamienne uważam wyłuskanie przez Czapskiego dwóch pierwiastków z eseju o dolinie Dniestru – wielości nacji na Ukrainie oraz tamtejszych ogrodów i parków (zwykłych, przydomowych). Już tych kilka akcentów wyraźnie potwierdza siłę i sugestywność wizji Stempowskiego o naddniestrzańskiej dolinie jego dzieciństwa jako miejscu koegzystencji – wcale nie bezkonfliktowej czy wolnej od ciemnych i destrukcyjnych procesów – ludzi, przyrody, narodowości, politycznych dążeń, języków i wyznań.

Ten sam Dniestr występuje w jednej z głównych ról w podróżniczej prozie Kraszewskiego, która od lat nie przestaje mnie fascynować właśnie z powodu wyczulenia jej autora na wszelkiego rodzaju spotkania i zderzenia, współlistnienie i konfrontację różnych chwil w dziejach, rozmaitych form egzystencji ludzi i natury, a także odnalezienia koncepcji pisarskiej, która podolała tym wielotorowym i wielopoziomowym powinowactwom. Podobna tematyka (i poetyka) dochodzi do głosu w jego podróżopisarstwie związanym zarówno z terenami dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego³ i jego bliższego lub dalszego sąsiedztwa, jak i wtedy, gdy sporządza *Kartki z podróży* po zachodniej i południowej Europie⁴.

Uwrażliwienia na przyleganie do siebie nacji, języków, kultur i cywilizacji uczyłem się właśnie z lektur Stempowskiego i Kraszewskiego. Pierwszy dawał lekcję odczytywania miejsc, w których doświadczało się obecności niepowtarzalnych mieszanin ludzi, czasów i elementów krajobrazu, a robił to w momentach skrajnie temu niesprzyjających, czyli podczas radykalnego, wojennego rozkręcenia spirali nienawiści wobec sąsiadów. Drugi olśniewał chłonnością poznawczą i umiejętnością podróżopisarskiego okiełznania jej efektów wyrosłych z podróży po bliskich i dalekich (od wołyńsko-poleskiego terytorium domowego) stronach. Obaj literacko spotkali się nad Dniestrem, a opisując jego brzegi, ulegali temu, czego nie potrafię określić precyzyjniej, jak za pomocą dwóch słów: przyległość i płynność, przy czym drugie z pojęć pożyczam z eseju *W dolinie Dniestru*, w którym Stempowski

² J. Czapski, *Dziennik wojenny* (22 III 1942–31 III 1944), odczytał J. S. Nowak, oprac. M. Nowak-Rogoziński, Warszawa 2022, s. 34–35.

³ J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Wilno 1840; tegoż, *Obrazy z życia i podróży*, t. 1–2, Wilno 1842.

⁴ J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864 roku*. [Ks. 1]. Kraków, Wiedeń, Triest, Wenecja, Padwa, Mediolan, Genua, Piza, Florencja, Rzym, Warszawa 1866; tegoż, *Kartki z podróży 1858–1864 roku*. [Ks. 2]. Włochy, Neapol, Francja, Belgia, Niemcy, Warszawa 1874.

użył go dla określenia fenomenu różnorodności narodowościowej i lingwistycznej opisywanego terytorium.

Dziś Dniestr płynie przez kraj napadnięty przez sąsiada oraz przez kraj drugi (Mołdawię), któremu stale tym samym grozi ten sam sąsiad. Spełnia się tu memento wplecione w esej Stempowskiego:

Za mego dzieciństwa dawne kresy ukraińskie były takim wielkim rozdrożem, z którego oprócz wszystkich bocznych ścieżek, wychodziły cztery drogi: jedna prowadziła do Kijowa, druga do Krakowa, trzecia do Petersburga i czwarta wreszcie, która wówczas nie prowadziła jeszcze do Palestyny, ukazywała w końcu wielką księgę, łączącą w tajemniczy sposób niezmiernie różniczkowany świat Izraela (*W dolinie*, s. 8).

Pisząc swój esej w Bernie w roku 1941, był Stempowski świadom, że rozpada się jego dawny świat. Nie miał też złudzeń co do nieodwracalnych skutków starcia nazizmu i komunizmu dla dalszych losów niepowtarzalnej mieszaniny języków, narodów i kultur jego rodzinnych stron. Mimo to, a może właśnie dlatego, postanowił tym esejem wypowiedzieć zakłęcie, za pomocą którego czytelnicy wstępowali do krainy życiodajnej sąsiedzkości, przemierzali obszar rozbudzający pamięć i skłaniający do kultuwowania wszelkich osobliwości oraz dający lekcję pielęgnowania nieoczywistej, ale i nieodzownej wspólnoty ludzi, rzek, dolin i gór, miast i wiosek, ruin i pamiątek etc., etc. Z wiarą w sens „najdziwniejszych kombinacji” tamtego świata przystępuję do analizy dwóch naddniestrzańskich lekcji z sąsiedztwa.

Zbiegowiska, kombinacje, mieszaniny

Był 3 sierpnia 1842 roku. Podróż Kraszewskiego po Besarabii, czyli obszarze między wodami Dniestru na północy a wodami Prutu na południu, trwała już czwarty dzień i osiągnęła swój zachodni kraniec (stąd zacznie wracać do Odessy, do której dotrze za dwa dni). Pisarz relacjonował zwiedzanie Kiszyniowa⁵, który zrobił na nim dość ambiwalentne wrażenie (miasto posiadało zbyt mało śladów dawnej zabudowy i coraz wyraźniej widać w nim było impulsy rozwojowe płynące z Imperium Rosyjskiego), ale przecież zaskakiwał:

W strojach widzianych, mianowicie u mężczyzn, znalazłem przypomnienia Wschodu: kaftany, zawoje, fezy; kobiece za to zupełnie nic nie znaczące. We wszystkim mięszanina i zbiegowisko najdziwniejsze; napisy francuskie, polskie, ruskie, niemieckie, ormiańskie krzyżują się na szyldach ulicznych. Język wszakże panujący, uliczny, jest mołdawski,

⁵ Pisownia toponimiczna w relacji Kraszewskiego zawiera wiele form dziś albo nieużywanych, albo (co częstsze) mających inną grafię. W cytatach ze *Wspomnień* pozostawiam nazwy miejsc w brzmieniach nadanych przez pisarza, natomiast w tekście używam współczesnych mian. Zob. też uwagi Pawła Hertza o pisowni nazw własnych w dziele Kraszewskiego (*Wspomnienia*, s. 435-436).

tj. rumuński, i w tym języku wywołują roznoszący swój towar, bulki (franzoli), gruszki, kawony i inne owoce (wszystkie sprzedają się na wagę). Na zajezdnym domie, w którym staliśmy, jedna z desek nosiła napis polski; był faktor, jak u nas Żydek, a najęty dorożkarz pokazał się rodem z Wilna. Gospodarz domu miał nazwisko włoskie.

We wszystkim podobna mięszanina; i nie dziw, że Kiszyniew przedstawia w sobie to, co jest cechą zaludnienia całej Besarabii: zbiegowisko najróżniejszego pochodzenia ludzi (*Wspomnienia*, s. 340–341).

Zależało mi na pełnym przytoczeniu tych dwóch akapitów, wyjętych z końcowej części besarabsko-budżackiej relacji podróżnika, ze względu na ich wieloraką znamienność. W centrum swojego odczytania umieszczam określenia „zbiegowisko” oraz „mięszanina”. Oba odsyłają do zjawisk incydentalnych, zabarwionych niezbyt pozytywnie, sugerujących dyskomfort dotyczący zarówno codzienności, jak i sfery poznawczej. Pejoratywne konotacje neutralizuje jednak rzeczowość pisarza i podróżnika, jego troska o odnotowanie każdego możliwego przejawu językowej i narodowościowej różnorodności besarabskiego miasta, które w tamtych czasach przeżywało początek dynamicznego rozwoju i zmierzania w kierunku stania się wielkomiejską metropolią. Kraszewski mnoży przykłady i zestawia ze sobą przejawy stykania się reprezentantów kilku narodowości, nakładania się na siebie śladów wydarzeń z kilku stuleci. Wygląda to tak, jakby chciał, aby kompozycja poszczególnych zapisów, nawet pojedynczych akapitów oraz sekwencja akapitów bezpośrednio z sobą sąsiadujących w jego dzienniku letniego wojażu z 1843 roku naśladowała, odzwierciedlała „zbiegowisko najróżniejszego pochodzenia”. *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku* to wielorodny i sprawiający wrażenie przeładowanego informacjami opis regionu, który odwiedzał podróżnik.

Pisarz chciał bowiem zatrzymać w diariuszowych kadrach zarówno zastany kształt miast, miasteczek, osad, rzeki i związanego z nią limanu, wreszcie bezładnego stepu, jak i wiedzę zdobytą o tym terytorium z lektur historiograficznych tomów (od dzieł starożytnych po ujęcia z początku XIX wieku), prasowych relacji i artykułów popularnonaukowych oraz podczas oglądania kolekcji odeskiego muzeum Towarzystwa Historii i Starożytności. Stworzył wieloperspektywiczną narrację o niezwykle złożonym – językowo, narodowościowo, wyznaniowo, historyczno-politycznie, wreszcie geograficznie i przyrodniczo – obszarze. Mając wiele własnych obserwacji oraz dużą wiedzę o świecie dolnego Dniestru, nie przestawał być zdumiony, zaskoczony i wręcz obezwładniony natężeniem wielości i różnorodności narodów, epok historycznych, zjawisk przyrodniczych i geograficznych.

Sto lat później Stempowski te same cechy przypisał najpierw całej Europie Wschodniej: „Cała ogromna część Europy, leżąca między Morzem Bałtyckim, Morzem Czarnym i Adriatykiem, była jedną wielką szachownicą ludów, pełną wysp, enklaw i najdziwniejszych kombinacji ludności mieszanej” (*W dolinie*, s. 5). Zaraz w następnych zdaniach przeszedł do ilustracji owego zróżnicowania, odwołując się do zapamiętanej z dzieciństwa i młodości doliny średniego Dniestru i graniczących z nią obszarów:

Wszystkie te odcienie narodowości i języków znajdowały się nadto w stanie częściowo płynnym. Synowie Polaków stawali się nieraz Ukraińcami, synowie Niemców i Francuzów – Polakami. W Odessie działy się rzeczy niezwykle: Grecy stawali się Rosjanami, widziano Polaków wstępujących do Sojuza Russkawo Naroda. Jeszcze dziwniejsze kombinacje powstawały z małżeństw mieszanych (*W dolinie*, s. 9).

Na przestrzeni dwóch stron powtarza się słowo „kombinacje” opatrzone epitetem „dziwne” – raz w stopniu wyższym, raz najwyższym. Zdaje się ono sugerować szczególnie skomplikowany, wyrafinowany, a przez to niezwykle intrygujący spłot zjawisk, których związku raczej nikt się nie spodziewa.

W tym artykule będzie mnie właśnie zajmować niepowtarzalność nadniestrzańskich sąsiedztw, a jeszcze bardziej ich owoce zbierane na tej ziemi przez kilkadziesiąt lat. Chcę też spróbować ukazać wyjątkowość poetyki dwóch zapisów tamtejszych przypadków sąsiedztwa. Uchwycić cechy szczególne pisarskich i myślowych wysiłków Kraszewskiego i Stempowskiego, którzy pozostawali pod urokiem najdziwniejszych miejsc – ich warunków naturalnych, dziejów i mieszkańców.

Idę więc w ślady bohaterów moich dociekań i podobnie jak oni aranżuję jeszcze jeden rodzaj sąsiedztwa – zestawiam spojrzenie dziewiętnastowiecznego wytrawnego prozaika i podróżopisarza z obserwacjami mistrza eseju, czyli pisarskiej próby podmiotowego uchwycenia⁶ problemów nurtujących jego samego i jemu współczesnych. Staram się przy tym nie tracić z oczu zasadniczych odmienności warsztatowych i gatunkowych obu wypowiedzi. Tego wymaga także ich praktykowanie i reprezentowanie na piśmie doświadczenia sąsiedztwa jako niezacierania odmienności, wręcz nieusuwalności różnic zewnętrznych i wewnętrznych między ludami zamieszkującymi tamte strony. W końcu *Wspomnienia Odessy*, *Jedysanu* i *Budżaku* stanowią jedną ze sztandarowych realizacji romantycznego podróżopisarstwa⁷,

⁶ Wiele pisano o niezrównanej sztuce eseju uprawianego przez Stempowskiego. W tym miejscu chciałbym przywołać tekst Marty Wyki, *Trzy wariacje na temat Jerzego Stempowskiego*, [w:] tejsze, *Niecierpliwłość krytyki. Recenzje i szkice z lat 1965–2001*, Kraków 2006, s. 409–442, a także rozważania Romy Sendyki, *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*, Kraków 2006. Druga z autorek odczytuje postawę Stempowskiego-eseisty jako obserwatora, spacerowicza, przechodnia, komentatora – obecnego, ale nieuczestniczącego, przyjmującego postawę powstrzymywanego („paradoksalnie – aktywnego raczej niż biernego”) udziału w zdarzeniach świata (s. 44–45). Badaczka podkreśla: „W gruncie rzeczy więc związek eseju i doświadczenia realizuje się w znacznie bardziej skomplikowanej zależności niż suma pochodnych faktów biograficznych” (s. 45).

⁷ Zob. S. Burkoł, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988 (szczególnie s. 24–26, gdzie wskazuje się na udział Kraszewskiego w narodzinach romantycznej koncepcji zapisu podróży i położenie akcentu na samego wojażera, a także s. 277–288, przynoszące analizę największego podróżopisarskiego osiągnięcia tego pisarza, czyli *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*), również J. Kamionka-Straszakowa, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988 (na s. 66–70 ujmuje autorka *Wspomnienia Odessy*, *Jedysanu* i *Budżaku* Kraszewskiego jako przykład romantycznej podróży malowniczo-obrazowej i panoramicznej). Wreszcie podsumowujący rozważania obojga badaczy i dokładający swoje rozpoznania Jerzy Fiećko w monografii *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997, s. 68–72. Niniejsze rozważania wiele zawdzięczają propozycji Fiećki, który *Wspomnienia...* Kraszewskiego uznał za przykład kompozycji kalejdoskopowej.

zaś *W dolinie Dniestru* może uchodzić za manifestację tak zwanego polskiego eseju⁸.

Jedno dla obu twórców pozostaje wspólne – prymat topografii, skupienie uwagi na obszarze wzdłuż rzeki, która przez stulecia pełniła rolę granicy – i dzielącej, i łączącej bardzo różnorodne nacje, wyznania, kultury i koncepcje polityczne. Kiedy obaj używają toponimu „Dniestr”, chcą jednak na pierwszym miejscu postawić fenomen miejsca, a więc rzeki i przyległych do niej ziem. Dlatego zaczynam od analizy przyległości i płynności zaobserwowanych przez Kraszewskiego i Stempowskiego na zwiedzonym i zamieszkiwanym terytorium.

W sąsiedztwie rzeki – step i liman; pastwiska i ogrody

W cytowanym kilka akapitów wcześniej fragmencie eseju Hostowca wybrzmiały metafory odnoszące się w pierwszym rzędzie do językowego i narodowego synkretyzmu naddniestrzańskiej doliny, mające jednak swoje źródło w jej topograficznych wyróżnikach. Mowa tam o szachownicy wysp i enklaw jako cesze zasadniczej, jakby jednostce administracyjnej całej – i tu już pisarz używa wprost nazw geograficznych – międzymorskiej, wschodniej Europy. O ile określenia zamkniętych i ograniczonych terytoriów wiążą się z pewnym rozdrobnieniem, a może nawet rozproszeniem punktów na mapie, o tyle uczynienie z nich pól starodawnej i wyrafinowanej gry nadaje owym jednostkom nadrzędny ład, podporządkowuje je uświęconemu zespołowi reguł. W parze z tymi figurami idzie tytułowa dolina Dniestru, w obrębie której pisarz wytyczył bardziej konkretny odcinek – Dniestr średni, czyli środkowy, a więc jakieś jądro, sam środek świata dla pewnej zbiorowości mieszkańców. Ważne jest to, że owa kraina – w eseju urastająca do azylu wartości dla piszącego najważniejszych – jest efektem działania rzeki i ma u swych początków konkretne współrzędne geofizyczne. W szkicu pojawiają się toponimy konkretnych miejsc potwierdzające fakt, iż sąsiedztwo dla Stempowskiego zaczyna się w przestrzeni fizycznej, co pozwoli mu na wskazanie miejsca schronienia w chwili, gdy Europa pogrążyła się w chaosie zbrodni.

Także Kraszewski pierwszeństwo daje położeniu w przestrzeni, co widać w tytule podróźniczej relacji, w której przywołano trzy nazwy własne – jedną miasta oraz dwie historycznych krain przylegających do Odessy od wschodu i zachodu. Interesujący mnie tutaj obszar dolnego Dniestru stał się we *Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Budżaku* terytorium wyjątkowym, o czym w pierwszej kolejności świadczy fakt, że pisarz poświęcił mu dwa najobszerniejsze rozdziały (XXVI i XXVII), stanowiące jedną czwartą niemałego woluminu. W poprzedzających każdy z rozdziałów streszczeniach roi się od kolejnych toponimów i etnonimów, których nie brakuje także w rozdziale XX poświęconym odeskiemu Towarzystwu Starożytności i Historii,

Zob. też W. Okoń, *Kraszewskiego podróże na Wschód*, „Quart. Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego” 2008, nr 4, s. 72–87.

⁸ J. Tomkowski, *Wstęp*, [w:] *Polski esej literacki. Antologia*, oprac. J. Tomkowski, Wrocław 2018, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 329, s. XXXV–XXXVIII.

wizycie w jego muzeum, a także obszernym przytoczeniem i rekapitulacją dzieł dawnych i nowszych historiografów zajmujących się dziejami północnych krain basenu Morza Czarnego. Wspominam o tym, gdyż dostrzegam tutaj wymowny zabieg kompozycyjny Kraszewskiego.

Otóż wiedza zdobyta w muzeum oraz wyłuskana z prac historyków została skonfrontowana z doświadczeniem terytorium nad dolnym Dniestrem. W ten sposób górę bierze osobiście odwiedzone (a potem opisane) terytorium, ukształtowanie terenu, jego roślinność, dalej zaś idą położone na nim miasta, miasteczka i osady, ze szczególnym naciskiem na obecne w nich ślady dawności. Owszem, do tego będzie pisarz dopisywał krótsze lub dłuższe wyimki z dziejopisarzy oraz z prac współczesnych (przede wszystkim rosyjskich) badaczy, nanoszone jednak na wcześniej przebytą i pisemnie zrekonstruowaną siatkę współrzędnych geograficzno-historycznych poznaną z autopsji. Taka kolejność znajduje potwierdzenie w trybie pracy pisarskiej Kraszewskiego, o czym w posłowniu do współczesnej edycji *Dziennika przejażdżki...* wspomina jej edytor i komentator Paweł Hertz. Z jego obserwacji wynika, że niemal półtora roku trwała praca nad przygotowaniem do druku zapisów z podróży, na które złożyły się notatki powstałe na gorąco oraz informacje i cytaty ze wspomnianych już wielokrotnie źródeł⁹. Rozdział XX można więc uznać za swoisty prolog do relacji z podróży na zachód od Odessy.

Dodać też do niego można zapis wrażeń podróżnika z wieczoru oraz nocy bezpośrednio poprzedzających wyjazd w besarabski step (*Wspomnienia*, s. 274–275). Zamyka on rozdział XXV i wskazuje na różnorodne motywacje przedsięwziętej eskapady. Najpierw mowa jest o zachęcie przez reprezentanta Imperium (zastępcę gubernatora I. Fiedorowa) do poznania krainy, której on nadał ulepszony kształt gospodarczy. Dalej mowa jest, iż Kraszewski odbędzie tę podróż w towarzystwie odeskiego uczonego Apollona Skalkowskiego (znanego między innymi jako adresat okolicznościowego wiersza Adama Mickiewicza z jego odeskiego epizodu biograficznego), oraz odwiedzi terytorium głośnie za sprawą awanturniczych doświadczeń szwedzkiego władcy Karola XII na początku XVIII wieku. Wreszcie pisarz opisuje zachwyty światłem księżyca wiszącego tej nocy nad Odessą, by na koniec wspomnieć o pakowaniu przyborów do pisania i rysowania i zadać znaczące pytanie:

[...] bo któż kiedy umyślnie jechał w step besarabski? Posady starego Nikonium, Ofiuzy, twierdza akermańska na genueńskich początkach założona, Bender, Warnica, Kiszyniew nagrodzą mi, spodziewam się, niewielki trud i nie zawiodą ciekawości, z jaką ku nim pośpieszam (*Wspomnienia*, s. 275).

Skonstruowana *post factum* puenta chwil poprzedzających samą wyprawę usuwa w cień okoliczności polityczno-kolonizacyjne (Besarabia oficjalnie nosiła wówczas miano Noworosji) oraz przygody rodem z historycznego romansu, a premiuje osobiste spotkanie z nowym dla podróżnika światem. Przy okazji zaznaczone zostały – za pomocą historycznych

⁹ P. Hertz, O „*Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Budżaku*”, [w:] *Wspomnienia*, s. 430–431. Listę opracowań wykorzystywanych przez Kraszewskiego pozwalają odtworzyć autorskie odsyłacze oraz obszernie przypisy samego Herta.

i współczesnych toponimów – najważniejsze punkty kilkudniowej marszruty Kraszewskiego i jego towarzysza podróży. Droga biegła z Owidiopola (lewy brzeg Dniestru – tuż przy ujściu rzeki do Morza Czarnego) do przeciwnego Białogrodu (choć Kraszewski chętnie operuje nazwą miejsca z czasów tureckiej obecności na tym obszarze, a więc mianem Akerman), dalej lewym brzegiem w górę rzeki do Benderu, następnie do Kiszyniowa, skąd zaczyna się powrót – w dużej mierze brzegiem prawym (z zahaczeniem o Tyraspol) – do Odessy.

Pierwszy z dwóch wspomnianych besarabskich rozdziałów *Wspomnień...* zdominowany został opisami warunków naturalnych oraz wyglądków zastanych miejsc i związanych z nimi nacji dawniej i/lub współcześnie zamieszkujących zwiedzany teren. W drugim rozdziale proporcje zostały zachwiane za sprawą obszernej relacji z lektury o burzliwych losach Karola XII, ale i tam nie brakuje partii, w których na plan pierwszy wysuwa się przyroda, urbanistyka, architektura, języki i kultura naddniestrzańskiego obszaru. Tak duży udział topografii i etnografii faworyzuje ukazywanie elementarności, jakby nieodzowności niezwykle różnorodnych przypadków sąsiedztwa natury i ludzi.

Droga Kraszewskiego i jego towarzysza podróży z Odessy biegła więc najpierw do wspomnianego Owidiopolu i stanowiła pierwsze w tej części wojażu spotkanie ze stepem, który okazuje się odbiegać od jego zestereotypizowanych już wówczas romantycznych ujęć. By móc to pokazać, trzeba wydobyć po kilka zdań z trzech sąsiadujących ze sobą akapitów:

Za Libenthal prawdziwszy step się poczyna, nad nim tylko niebo, na nim tylko daleko od siebie odrzucone, tam i sam leżące mogiły; jastrzębie cicho krążą w powietrzu, po suchych trawach skaczą czerwone koniki, pył, pył – pustynia.

Ciągle od Odessy poczawszy zwodziły nas mirages, które kłamaną wodą oblewały step dokoła. [...] Jechaliśmy stepem dość długo, nie widząc Owidiopola, do którego jednak, licząc wersty, widocznie zbliżać się już powinniśmy byli. Pokazał się tylko jasny, promieniami słońca wyiskrzony liman dnjestrowy – nic więcej.

Aż u nóg naszych nagle wyskoczyła z ziemi wieża cerkwi, rozsunał się liman cały, za nim daleko coś czerniejącego na górze za ogromnym rozlewem szerokim jak morze. Ta czerniejąca dal to stary Tyras i Ofiuza, Moncastro, Białogród, Akerman; ta wieżyca spod nóg naszych wyrosła to dawne Nikonion, tureckie Chadzi-Dere, Owidiopol dzisiejszy, forteczka, a teraz mała miścina u stóp wzgórza nadmorskiego, u samego brzegu limanu rozrzuciona, uboga, mizerna, bez życia (*Wspomnienia*, s. 278).

Odkładam na razie na bok wyliczenia współczesnych, dawniejszych, a także najdawniejszych (antycznych) nazw Białogrodu i Owidiopolu. Chcę bowiem teraz zwrócić uwagę na sekwencję obiektów (ich sąsiedztwo) tworzących pisemne odwzorowanie topografii zwiedzanego regionu. Jest więc droga przez step (ze swoją florą, fauną i wzrokowymi złudzeniami podróźnego), jest liman (płytkie rozlewisko, rodzaj zatoki powstałej przy

ujściu Dniestru do Morza Czarnego), jest wreszcie zaskakująca panorama portów położonych na przeciwległych brzegach końcowego odcinka rzeki. Komponując widok, pisarz operuje kontrastem linii horyzontalnych (dominacja stepowej monotonii pomnożonej przez płaskie rozlewiska limanu, a potem rozrzuconej zabudowy Owidiopolu) oraz wertykalnych (cerkiewna wieża oraz czerniejące na oddalonej górze zabudowania Akermanu). Podobna konfiguracja, step – liman (bardziej na północny zachód to już po prostu zwykle koryto rzeki) – miasto/miasteczko/osada (przy czym każdy z elementów ma swoją wewnętrzną strukturę, również złożoną z powtarzających się elementów), będzie wielokrotnie wykorzystywana przez Kraszewskiego w trakcie besarabskiego wypadu.

W przytoczonym opisie nagłego wyłonienia się panoram dwóch miejscowości stojących niejako u wrót ujścia Dniestru, który niebawem skończy swój bieg w czarnomorskich wodach, pisarz dąży do wytworzenia efektu współbieżności aktu zapisu/lektury z nagłym przebudzeniem zmysłu wzroku otępiełego od stepowej jednostajności i zwodzonego pustynnymi halucynacjami. Nie pozwala jednak ani sobie, ani czytelnikowi na zbyt długie trwanie w poznawczym osłupieniu, gdyż wprawia w ruch erudycyjne zasoby. Pozwalają one na oznakowanie terenu toponimami i architektoniczno-urbanistycznymi ustaleniami.

Przedstawiony odcinek drogi i relacji został ulokowany w pierwszym dniu diariusza besarabskiej podróży. Już wieczorem pisarz będzie przemierzał ulice Akermanu, aby odwiedzić ruiny dawnej twierdzy. W relacji z nocnego przemierzania ulic miasta oraz oglądania murów i wielojęzycznych inskrypcji trzech dziedzińców w zamkowych pozostałościach znów prym wieść będą próby słownych reprezentacji wieloskładnikowej przestrzeni starego grodu¹⁰. Zanim to jednak nastąpiło, wiele akapitów poświęconych zostało prezentacji wrażeń i opisom zwiedzanych miejsc. Kraszewski wyposażył rozdziały poświęcone podróży po dawnej Besarabii w swoisty kompozycyjny, z topografii wywiedziony kręgosłup. Kolejne wątki, motywy i tematy tej części dziennika będą nawlekane na wyrazisty, rzeczny rdzeń. W tej partii jego podróżniczej relacji miejsce olśniewającej rozmachem i kulturowo-narodową różnością Odessy¹¹ zajęła rzeka.

¹⁰ *Wspomnienia*, s. 286–290. Powróć jeszcze do obecnych w akermankiej architekturze i układzie urbanistycznym wpływów rozmaitych języków, narodów i kultur.

¹¹ W ostatnich latach w monografiach wieloautorskich ogłaszanych przez Uniwersytet w Białymstoku pojawił się cały szereg wnikliwych artykułów podejmujących kwestię opisów i interpretacji Odessy przez Kraszewskiego. Ujęcia te są niezwykle ważnym składnikiem refleksji o kwestii sąsiedztwa w podróżopisarstwie Kraszewskiego, dlatego postanowiłem podać tutaj adresy bibliograficzne wszystkich tych prac:

– M. Skucha, *Odessa – obsesje Kraszewskiego*, [w:] *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. J. Ławski, N. Maliutina, Białystok–Odessa 2016, s. 637–655.

– D. Wojda, „Fizjologia miasta”. *Józefa Ignacego Kraszewskiego studium wielokulturowej Odessy*, [w:] *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. J. Ławski, N. Maliutina, Białystok–Odessa 2016, s. 625–637.

– G. Zając, *Dwie Odessy, czyli Niemcewicz i Kraszewski: obserwacje powieściopisarza a relacja historyka w podróży*, [w:] *Polacy w Odessie. Studia interdyscyplinarne*, red. J. Ławski, N. Maliutina, R. Szymula, Białystok 2021, s. 143–154.

Z każdym kolejnym dniem (i poświęconym mu zapisem) wędrówki w górę Dniestru przybywa opisów zmieniającej się rzeki oraz sąsiadujących z nią terenów (stepów, miast, osad). Ta sama prawidłowość dotyczy pozornie jednostajnych, a przecież ciągle się zmieniających stepów. Sąsiedztwo wód Dniestru i położonych nad nim stepów szczególnie silnie zostało uwydatnione (i ukazane we wzajemnym splocie), gdy podróżnicy dotarli do historycznego Budżaku (zwanego też w przeszłości Budziakiem¹²), niekiedy utożsamianego z Besarabią, a w rzeczywistości stanowiącego jej południowo-wschodni, nadczarnomorski kraniec. Oto jak pisarz odzwierciedla za pomocą dwóch kolejnych akapitów (zapisanych pod datą 1 sierpnia 1843 roku) sąsiedztwo zasadniczych elementów budżackiej topografii:

Coraz a coraz częstsze mogiły, przypominające podróżnemu równiny podobnymi tumulusami usypane pod Troją, w Tracji. Baron de Tott¹³, pisząc o tych usypach, porównywa je do mogił we Flandrii, a mianowicie [w] okolicach Brabancji. Uważa je ten podróżny za mogiły wojenne, inne za szlakowe, to jest przeznaczone na wskazywanie drogi wedle zwyczaju Turków, w pochodach wojennych. O grobach tatarskich w oczakowskim stepie wspominają instrukcje Zygmunta I komisarzom do rozgraniczenia od Turcji dane; ale wątpię, żeby to były podobne mogiły.

Kiedy niekiedy wśród stepu w dole na prawo świecił nam jeszcze liman zwężający się i Dniestr ze swymi pławniami, oschlým łożyskiem, zarosłym drzewy i trzciną szeroką, pośród którego wije się srebrna rzeka wstęga.

Konteksty kulturowe i historyczna erudycja zepchnięte zostają na drugi plan, aby zrobić miejsce dla przeświadczeń, intuicji i szczegółowych obserwacji podróżnika, który – jak już sygnalizowałem – przed wyruszeniem w budżackie i besarabskie stepy i nad tutejszy liman oraz rzekę udał się do odeskiego muzeum i przyjrzał się zgromadzonym tam kurhanom, tak zwanym babom (postumentom stawianym również na stepach, często w bliskim sąsiedztwie kurhanów) oraz tatarskim i żydowskim nagrobkom (*Wspomnienia*, s. 192). Odrzuca ustalenia podróżników i historyków, aby skupić się na opisie Dniestru i jego brzegu, a następnie przejść do wielostronicowej rekonstrukcji położenia (oraz poświęconych mu dziejopisarskich źródeł) wału Trajana na tych terenach. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że pracowite odtwarzanie przebiegu i znaczenia wojskowo-politycznego imperialnego znaku w przestrzeni musi zejść na dalszy plan wobec literackiej ekspresji miejsca, które stało się już jakby częścią naturalnego ukształtowania besarabsko-budżackich terenów, co dobrze widać choćby w takim urywku tych przydługich i nużących wywodów Kraszewskiego:

Opierając się o jezioro Sasik albo raczej o dawny zalew morski, niższy wał Trajana kończy [się] tu, nie ciągnąc już dalej, bo tu morze stanowiło zasłonę nie mające do Akermanu żadnego portu. Od Akermanu wał poczyna [się]

¹² Por. P. Hertz, *O „Wspomnieniach...”, s. 434.*

¹³ Chodzi o jednego z częściej przywoływanych przez Kraszewskiego autorów: F. de Tott, *Mémoires sur le Turcs et les Tartares*, Maestricht 1786.

znowu i idzie pochyłością górnego brzegu dniestrowego, gdzie ślady jego zaledwie znaczne – zowią je wałem Żmijowym; te zdaje się nie należały do wielkiego wału (*Wspomnienia*, s. 311).

Dawny znak imperialno-kolonizacyjnej aktywności starożytnych, wzniesiony dzięki naturalnemu ukształtowaniu nadrzeczno-stepowego terytorium, został niejako na powrót przez naturę tych stron przejęty, wchłonięty, a może raczej przyjęty – jako sąsiad – z dobrodziejstwem inwentarza.

Kolejne zapisy dzienne przynoszą nowe obrazy Dniestru. Oto pod Benderem rzeka wylała i wymusiła na wojażerach zmianę marszruty, w końcu zaś pokonywanie zalanych terenów wplaw, w czym bezcenna okazuje się pomoc Bułgarów, czyli kolejnej nacji zamieszkującej ten fragment naddniestrzańskiego kraju (*Wspomnienia*, s. 350). I wreszcie ostatni rzut oka na nadrzeczną okolicę, która stanowi przeciwwagę dla skąpych wrażeń z pobytu w mizernej wówczas mieścinie Tyraspol: „Znowu precudny widok w okolicy naddniestrzańskie z wyniosłości” (*Wspomnienia*, s. 351). Skwitowane to zostało zaledwie jednym zdaniem, które dowodzi jednak ścisłej więzi, chociażby wzrokowej, podróżnego z Dniestrem.

Stempowski mniej hojnie posługuje się toponimią i precyzyjną lokalizacją miejsc zapamiętanych z doliny średniego Dniestru¹⁴. Wynika to z innego celu przyświecającego jego esejowi, a w związku z tym odmiennej od Kraszewskiego strategii pisarskiej. Jedno i drugie najlepiej wyraża – jak mi się teraz wydaje – następujący fragment odnoszący się do wiejskiego ogrodu i rosnącego tam derenia, czyli do obiektów, które tak poruszyły czytelniczą wrażliwość i pamięć cytowanego wcześniej Czapskiego:

W wieku XVI, po tysiącach lat migracji i inwazji, podróżni opisują Ukrainę jako olbrzymi pusty step, zamieszkały na południu przez tatarów pasterkich. Obraz ten wydaje się jednak mocno powierzchowny. W ogrodzie, w którym spędziłem pierwsze lata dzieciństwa, stały trzy stare drzewa derenia, posadzone tam przed wiekami dla zaznaczenia miejsca. U stóp ich leżał kamienny krzyż z wieku XI, obok którego znajdował się grób przedhistoryczny. Z dala od dróg uczęszczanych przez ludy wędrownie i wojownicze życie biegło nieprzerwanie, pokolenia pogańskie ustępowały miejsca pokoleniom chrześcijańskim i pobożna ręka, na modłę starożytną, znaczyła groby drzewami przywiezionymi z Azji Mniejszej (*W dolinie*, s. 10).

¹⁴ Chętniej będzie to czynił w innych esejach, a szczególnie w listach. Najbardziej utkwił mi w pamięci fragment z korespondencji eseisty z Zygmuntem Hauptem: „Kiedy nadchodzi mnie melancholia lub jakaś nudna choroba, zamykam oczy, wybieram jakiś dobry plaj i idę nim w myśli powolutku, zatrzymując się na zakosach ścieżki, koło drzew i kęp trawy, które mogą sobie przypomnieć. Ostatnio z okazji zaburzeń nerwowo-mózgowych, przeszedłem tak granią od Delatyna przez Rokietę i Hordie aż do Kosmackiej Łysiny. Zależnie od ilości znaków zachowanych w pamięci podróż taka trwa dłużej lub krócej, czasami do sześciu godzin. [...] Moje ulubione wędrowki wiodą z Burkutu przez Budyjowską i Czywczyn do Popadii i Albina albo przez Łukawicę i Babe Łudową do Szykmanów. Znam i inne mało dziś używane szlaki: z Odessy do Chadżybejskiego Limanu przez słony step z rdzawymi oparzeliskami, obrzeżony kryształami soli; ze Żwańca do Chocimia z przeprawą przez Dniestr [...]”. *Korespondencja Zygmunta Haupta z Jerzym Stempowskim (1963–1966)*, [w:] J. Giedroyc, Z. Haupt, *Listy 1947–1975*, oprac. P. Panas, Warszawa 2022, s. 271–272 (list z 11 stycznia 1966 roku).

Autor eseju wyraźnie usiłuje spleść w jedno dwa dość sobie obce żywioły – dąży do pewnej summy na temat permanentnej i nieredukowalnej wielości i różnorodności sąsiadujących ze sobą nad Dniestrem narodowości, a jednocześnie skłania się ku ujęciu tamtego świata w sposób intymny, ku ukazaniu prywatnego wymiaru tego, co tak mu bliskie, oswojone. Dlatego w całym utworze balansuje między wypowiedziami mającymi charakter sądów ogólnych a małymi, często sprawiającymi wrażenie impresyjnych, ilustracjami wszelkich osobliwości życia nad Dniestrem. Bardzo pilnuje, aby trzymać się z dala od ubitych traktów przemierzanych przez „historię spuszczoną z łańcucha”. W przytoczonym akapicie uderza kunszt w posługiwaniu się detalem (derenie, kamienny krzyż) i misterny układ elementów sąsiadujących ze sobą.

Topografia eseju *W dolinie Dniestru* składa się nade wszystko z ukraińskich domów i ich najbliższego otoczenia – pól, ogrodów, sadów i zamieszkujących je bliskich pisarzowi osób. Co nie oznacza, że nie ma tu dokładnie zaadresowanych i dla każdego – obznajomionego z kulturą i przeszłością terenów dawnej Rzeczypospolitej – rozpoznawalnych miejsc.

Z dużą swadą i celowo przesadzoną dumą eseista kreśli akapity poświęcone ukraińskim parkom i ogrodom – wytworom w dużej mierze osiemnastowiecznej mody na tego typu założenia przestrzenne. Ich obecność w dolinie Dniestru ma być argumentem na rzecz żywotności i kreatywności mieszkańców „najdziwniejszej kombinacji” wysp i enklaw językowych i etnicznych. Okazuje się, że owocem „szaleństwa ogrodniczego XVIII wieku” (*W dolinie*, s. 13) stało się kilkaset parków zakładanych nie tylko w obrębie posiadłości zamożnych rodów arystokratycznych, ale także „na największych pustkowiach” (*W dolinie*, s. 14). Stempowski opowiada o odwiedzinach w słynnej Zofiówce, która wskutek carskich posunięć popadła w ruinę. Z lubością ucieka się do chwytu enumeracji, ukazującego już to sposoby aranżowania sąsiadujących ze sobą elementów topograficznych („Odwieczne kombinacje wzgórz, wód, trawników i starodrzewia ręka mistrzów ozdobiła alejami, szpalerami, kwietnikami, klombami, etulami, kwinkunksami, skalami, kaskadami i fontannami”, *W dolinie*, s. 14), już to ilustrującego obsadzanie ukraińskich dróg drzewami („Sadzono dęby, kasztany, lipy, świerki, wiązy, jesiony, topole, brzozy, czereśnie i jarzębiny”, *W dolinie*, s. 15).

Rejestrowanie efektów „namiętności ogrodniczej” służy wszakże dwom bardziej dalekosiężnym celom, ku którym zmierza pisarskie odtworzenie naddniestrzańskich przestrzennych aranżacji przez Stempowskiego. Po pierwsze, obcowanie z tymi spacjalnymi artefaktami było dlań prywatną lekcją „archeologii wiejskiej”: „Dla patrzącego uważnie parki te podobne były do palimpsestów¹⁵, w których – pod eleganckim pismem wieku XVIII – przeświecał tekst nierównie starszy, będący sam tylko echem poprzednich tysiącleci” (*W dolinie*, s. 15). Po wtóre, wynikając z nabytych kompetencji, prowadziło do odkrycia przez pisarza nad brzegiem Dniestru „mądrości pasterskiej dawnej Arkadii”, czyli form egzystencji tamtejszych

¹⁵ Interpretacja palimpsestu w ujęciu Stempowskiego znajduje się w: E. Rybicka, *Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 383–384.

mieszkańców, którzy „mimo wojen i wpływów ludów wojowniczych [...] zachowali w swych budynkach tradycje pokojowe ludów rolniczych i pasterskich” (*W dolinie*, s. 17). Preferowali oni więc kształty koliste lub owalne zabudowań mieszkalnych i gospodarskich, a ich praca miała służyć skromnemu bytowaniu i nie upodabniała rolników do „robotników przemysłowych” (*W dolinie*, s. 19) żyjących w cieniu obaw o swój materialny status w świecie rządzonym przez makroekonomiczne prawa niepojętym wzrostu i katastrofalnego w skutkach kryzysu.

Płynność – języki, nacje, wyznania

Płynność, wzajemne przenikanie się narzeczy oraz narodowościowych przynależności mieszkańców doliny średniego Dniestru, a szerzej również Europy Wschodniej, staje się w ujęciu Stempowskiego podstawą odróżnienia tej części Starego Kontynentu od modelu regulacji sąsiedztwa stosowanego przez władców jego zachodniej części i respektowanych przez ich poddanych.

Na zachodzie Europy widzimy wszędzie wzdłuż granic językowych zamki warowne, mury, szańce, świadczące, że walczone tam przez długie czasy o każdą wieś, o każdy łan. [...] W ogniu tych walk narody Zachodu potrafiły tu i ówdzie ustalić mniej lub więcej pewnie swe granice, wypędzić obcych, odmówić wiz cudzoziemcom i wytworzyć pozory jedności wewnętrznej (*W dolinie*, s. 5).

Tym zasiekom i ostrym rozgraniczeniom pisarz z upodobaniem przeciwstawia wykształcone nad środkowym Dniestrem melanże, w których najsilniej urzekają go wszelkiego rodzaju odcienie i osobliwości. Bo o ile tutejsi ziemianie porozumiewają się po polsku, włościanie po ukraińsku, a kupcy po żydowsku, o tyle już urzędnicy używają rosyjskiego z odcieniem odeskim, „cieśle i stolarze – jako filiponi i staroobrzedowcy – po rosyjsku z odcieniem nowogrodzkim, kabannicy¹⁶ mówili własnym narzeczem” (*W dolinie*, s. 6). Mieszkała też tutaj szlachta zagrodowa, z której część mówiła po polsku, część po ukraińsku, zdarzały się wsie mołdawskie, w których preferowano rumuński. Wyjątkowe przypadki stanowili na przykład Żydzi w miejscowości Bucniowce legitymujący się tureckimi paszportami, czy ich zamożni rodacy z Krzemieńca kultuwujący w swych domach mowę rosyjską, ale nie z „odcieniem odeskim lub berdyczowskim, który miałby przynajmniej wytłumaczenie historyczne”, tylko z „najstaranniejszym akcentem petersburskim, pochodzącym z zamiłowania i lektury najlepszych autorów” (*W dolinie*, s. 7)¹⁷.

Eseista zauważa, że rosyjski zaborca żywił złudne nadzieje, iż ta płynność językowo-etniczna ułatwi mu narzucenie własnej dominacji („przerobić wszystkich na Rosjan”, *W dolinie*, s. 6). Bywały jednak enklawy nad

¹⁶ Ludność zajmująca się hodowlą i ubojem świń.

¹⁷ Rosyjskiego używała także część inteligencji zamieszkującej tereny Rusi Przykarpackiej (*W dolinie*, s. 7).

Dniestrem, gdzie o języki, które zdawały się być skazane na zamilknięcie lub jawiły się jako wrogie, dbali ci, których by się o to nigdy nie podejrzewało. Co nie oznacza wcale, że kultywowanie rozmaitych narzeczy było jedynie formą jakiegoś obywatelskiego czy podmiotowego, wolnościowego wyboru. Tak było najczęściej, zdarzały się przecież przypadki lingwistycznych decyzji powodowanych oportunistycznym, co najlepiej ilustruje przytoczenie słów mieszkańca Użhorodu, zagadniętego w początkach II wojny światowej o to, skąd w tym pogranicznym mieście tylu naraz użytkowników węgierskiego: „Za czasów austriackich mówili po niemiecku i po węgiersku, za czeskich – po czesku, za ukraińskich – po ukraińsku, dziś znów mówią po węgiersku” (*W dolinie*, s. 7). Są więc różne fluktuacje językowe, uzależnione od politycznych koniunktur, są wszakże i takie tendencje w sferze narzędzi komunikacji, które odcisnęły na tych stronach silne piętno, ale bezpowrotnie odeszły w niepamięć. Tu za przykłady posłużyły autorowi eseju dwie fale obecności łaciny nad Dniestrem (starożytna i renesansowa) oraz oświeceniowa i jeszcze dziewiętnastowieczna kariera francuszczyzny. Drugi z języków okazał się także swoistym buforem w kontaktach polsko-rosyjskich na tych ziemiach po upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej oraz po klęskach kolejnych powstań narodowych. Wówczas francuski stawał się płaszczyzną komunikacji naznaczonej „uprzejmością i rezerwą” (*W dolinie*, s. 11).

Kraszewski na terenie naddniestrzańskiej Besarabii przebywał zaledwie kilka dni, a większość informacji o tym terytorium znana była mu z lektur, dlatego też jego lingwistyczne obserwacje cechuje znacznie mniejszy poziom komplikacji i subtelności niż w eseju Stempowskiego. Wszelako pisze on na przykład o czabanach, czyli pasterzach stepowych stad, poruszając przy tym kwestie komunikacji. Podobny fenomen sto lat później odnotuje obserwator innego odcinka brzegu Dniestru. Fragmenty tekstów obu autorów:

W płaskim a pustym stepie owce tylko i pasący je czabani monotonią krajobrazu przerywali. Czabanami zowią się pastusi stad owczych [...]. Stado owiec zowie się otara, stado bydła, jak u nas, czereda, pasący – skotar, pasący konie – tabuńszczyk, stado koni – tabun. O tej klasie ludności (pastuszej) dziwy opowiadają, lud ma ich za czarowników. [...]

W długich godzinach milczenia i rozmowy z wichrami, z obłoki, z tumanami pyłu wirującymi po gościńcu, ile to dziwnych przejść musi przez te głowy, ile się myśli przesunie! (*Wspomnienia*, s. 305).

W jarach i lasach mieszkali nadto poza osiedlami tzw. jarowi ludzie, o dziwnych brodach i niepewnym spojrzeniu, którzy na pozór nie mówili żadnym językiem (*W dolinie*, s. 6).

Sąsiedztwo przybiera więc także kształt obcowania z osobami do pewnego stopnia niedostępnymi, funkcjonującymi w hermetycznym środowisku, werbalnie niezrozumiałymi. Trudno wszakże oprzeć się wrażeniu, iż obaj pisarze i w tym przypadku pielęgnują na swój sposób osobliwości i egzotykę. Pisarsko jest to przecież bardzo atrakcyjne. Nie sądzę jednak, aby uciekali się tutaj jedynie to opowieściowego i opisowego efektu. Jeśli nawet,

to przy okazji akcentują zjawiska odrębne, niepoddające się zatarciu, przetworzeniu na modłę innych nacji czy plemion, ich narzeczy i zwyczajów.

Ponadto autora *Ułany* pochłania rejestracja napotkanych w terenie i w źródłach historiograficznych i popularnonaukowych różnojęzycznych toponimów, próby etymologicznych rozstrzygnięć zarówno niektórych z nich, jak i innych wyrażenń onomastycznych. Katalog nazw miast i osad zaczyna pęcznieć od samego początku. Przytaczałem w poprzednim podrozdziale szereg kolejnych historycznych nazw Akermanu, którego widok nagle uderzył podróżnika otepiałego od stepowej monotonii. Takim samym otrzeźwieniem i fenomenem ma być właśnie ciąg nazw streszczający w sobie korowód dziejów tych stron i autorów ich podbojów lub zasiedlenia. Niebawem podróżnik dorzuci do niego toponimy podakermańskich „posad”:

Papuszaja (po mołdawiańsku kukutuza), na której stoi cerkiew, [...] Turla, czyli Turlaki (od tureckiego nazwania rzeki Dniestru), z przedmieściami Czairy i Brykoza zamieszkanymi przez Małorosjan samych. Reszta różnorodnych mieszkańców zlewa się w samym mieście. Do przedmieść tych wiedzie kamienny most nazwany Krywda (*Wspomnienia*, s. 291–292).

I podobne przeplatanie nazw starorzemyckich, tatarskich, tureckich, słowiańskich, mołdawskich (rumuńskich) bywa wielokrotną praktyką w relacji Kraszewskiego. Metodę tę wypracował we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy*, choćby w najbardziej znanym i, moim zdaniem, arcydzielnym szkicu podróżnym zatytułowanym *Pińsk i Polesie Pińskie*. Sporządza tam swoisty indeks rzek i rzeczułek poleskiego (za Pińskiem się rozciągającego) Zarzecza¹⁸, a dwie strony dalej pławi się w nazwach „mnóstwa rodzajów czółen”, jakie ma ten „wodnisty kraj [...] do przejeżdżania i przewozu produktów, których grzechem byłoby nie poznać chcącemu znać Pińszczyznę”¹⁹. Efekt podobnych zabiegów w obu podrózpisarskich dziełach Kraszewskiego jest w gruncie rzeczy ten sam – wyliczenia (a więc sąsiedztwo!) toponimów i chrematonimów układają się w słowne kartografie i rzeczoznawcze zestawienia. Czytelnik ma być po lekturze przekonany o poznawczych korzyściach, ale także powinien ulec złudzeniu faktycznego przemierzania przestrzeni oraz wnikiwania w strukturę przedmiotów i zabudowań opisywanego terenu.

Ciekawe są próby kilkukrotnego wyjaśnienia fenomenu dwóch nazw – kurhanu i Budżaku. Przekonujący źródłosłów toponimu odnalazł pisarz u rosyjskiego uczonego Nadieżdina, a jego ustalenia opatrzył historyczno-etnicznym komentarzem:

Wyraz budżak, znany w dialekcie turecko-tatarskim, oznacza róg, kąć, węgiel. Nazwanie tego narożnego kąta ziemi poszło zapewne z tej przyczyny. Od Tatar narożnych rozciągnęła się dalej nazwa. Tatarzy ci, kozactwo mużułmańskie, mieli tu swoich własnych chanów, którym Porta nadała tytuł bejów. Jeden z nich, chan Temir Murza, zmusił Portę do ustąpienia

¹⁸ J. I. Kraszewski, *Pińsk i Polesie Pińskie*, [w:] tegoż, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1985, s. 115.

¹⁹ Tamże, s. 117.

sobie Akermanu z tytułem paszy. Odtąd zapewne poczęli się budzaccy Tatarzy zwać białogrodzkimi (*Wspomnienia*, s. 315).

Jeśli zaś się przypomni, że miano Białogród przyszło do portu nad dolnym Dniestrem wraz ze słowiańskimi plemionami, uświadomić sobie trzeba, że sąsiedztwo przybierało kształt oksymoronicznych stopów azjatyckiego z europejskim, nomadycznego z osiadłym, muzułmańskiego z chrześcijańskim, a w związku z tym nie dziwi konstrukcja „kozactwo muzułmańskie”. Natłok różnorodności wzmaga przestrzenna etymologia nazwy krainy, czyli Budżaku. Ten narożnik nadczarnomorskiej ziemi można śmiało postawić obok wysp i enklaw zlokalizowanych przez Stempowskiego nad środkowym Dniestrem.

Cytat o źródle miana Budżak wskazuje kolejną prawidłowość widoczną w diariuszu Kraszewskiego. Gdzie tylko to możliwe, stara się on wyliczać i konkretnie umiejscawiać reprezentantów rozmaitych nacji i konfesji zamieszkujących obecną Besarabię, czy też odnotować i komentować ślady – przede wszystkim językowe i materialne (architektoniczne) – ludów, które już stąd odeszły. Nie umkną jego uwadze żadne cerkwie, minarety, kościoły, monastery, czy choćby najmniejszy odłamek pozostały po nich²⁰. Pieczołowicie odnotowuje i kataloguje inskrypcje zachowane na ocalałych murach, kolumnach czy fasadach domów, zamków, świątyń. Najczęściej są to napisy greckie, łacińskie, ormiańskie.

W końcu owo nagromadzenie odnalezionych i choćby częściowo zdekodowanych językowych, budowlanych czy religijnych pamiątek skłania podróżnika do tyleż opisowej, ileż metaforycznej puenty, która kompozycyjnie należy wprawdzie do sekwencji o ruinach akermańskiej twierdzy, ale ewidentnie ma unieść ciężar znacznie większy. Stanowi ona bowiem – moim zdaniem – rodzaj zarówno epifanii, jak i memento dla kołowrotu dziejów i daremności ludzkich wysiłków:

Widok tej starej, ogromnej, dziś całkiem pustej prawie budowy, oblanej wodą i oświetlonej, dla mnie niepamiętnej piękności, zachodem słońca, na zawsze pozostanie mi w pamięci. Było to więcej niż piękne, bo niewyrażenie uroczyste, smutne i mówiące do duszy. Mówiące – ale słowa murów tych powtórzyć się nie dadzą, tyle w nich było myśli i języków zmieszanych (*Wspomnienia*, s. 288).

Jest więc jeszcze inna mowa – właściwy zwiedzanemu miejscu wizualny język niewyraźnej odświętności i smutku, będących wszakże sumą widzianych przyległości przyrody, topografii i kultury.

Co więc wynika z językowo-etnicznych obserwacji i rozważań autorów przedstawiających Dniestr i jego sąsiedztwo? Odnoszę wrażenie, że najbardziej zależy im na zaznaczeniu subtelności różnic, na ekspresji zaskoczenia

²⁰ Przy okazji instaluje w potoku opisów i opowieści akapity-zalążki hagiografii i legendy chrześcijańskiej, wspominając o zaginionym greckim rękopisie patrona besarabskich ziem, męczennika św. Jana Nowego z Trebizondy oraz o źródle Parascewii, czyli Polskiego Paraski, która nie uległa tatarskiemu baszy (*Wspomnienia*, s. 300).

egzotycznymi mieszankami, na oddaniu zachwytu bogactwem. Dochodzi wśród tamtejszej ludności do niezwykle ważnego procesu, który krótko, a dobitnie ujął Stempowski: „życie wewnętrzne grup narodowościowych pogłębiało się i rafinowało przez ponownie dokonywane wybory indywidualne i niezbędną do tego interpretację [...]” (*W dolinie*, s. 8).

Przyległość ruin – warstwy przeszłości

Sądzę, że niepożądanym gościem w sąsiedztwie rzeki, limanu, stepów, ogrodów, drzew oraz wielojęzycznych enklaw i narożników ukazanych w diariuszu Kraszewskiego i eseju Stempowskiego jest historia, rozumiana jako kolejne akty podboju i przemocy wszelkiej maści imperiów. I choć zaraz pokażę, z jaką pisarską wytrawnością każdy z nich, „wiedziony – by użyć słów Stempowskiego o ludowych dzielnicach jego dziecięcej Warszawy – uczuciem pietyzmu należnego ruinom, chciałby opisać je tak, jak je znałem, zanim obraz ich zniknie ostatecznie z pamięci żyjących”²¹, to sam odczytuję ich naddniestrzańskie teksty jako próby uchylenia mechanizmów politycznych koniunktur i kolejnych dziejowych katastrof.

Obaj twórcy są świadomi poruszania się po terytorium pełnym „wspomnień historycznych, pamiątek po wszystkich wielkich cywilizacjach Europy” (*W dolinie*, s. 9), po „klasycznej ziemi, na której stoi Odessa [...] bogatej w starożytne, jedyne może u nas zabytki”, a przez to niejako zmuszającej „do poszukiwań i badań, do pracy w przedmiocie dawnych dziejów”. Uderza mnie jednak przy kolejnej lekturze fragmentów Kraszewskiego i Stempowskiego odnoszących się do przeszłości, że nad wydobytymi z niej miejscami, obiektami i osobami górę bierze motyw ruin. Tak się dzieje, gdy dziewiętnastowieczny podróżnik oprowadza czytelnika po scenerii historycznej Akermanu, gdy eseista i emigrant przywołuje zgoła symboliczne kresowe twierdze w naddniestrzańskim Chocimiu i Żwańcu, wreszcie gdy w okolicach besarabskiego Benderu Kraszewski referuje pełną awanturnych przygód historię szwedzkiego króla Karola XII opisaną przez Woltera.

W XXVI rozdziale *Wspomnień Odessy, Jedysanu i Budżaku* podróżnik, owszem, funduje czytelnikowi obszerną relację o pochodach kolejnych mocarstw i ludów przez Akerman (Grecy, Słowianie, Genueńczycy, Turcy, Polacy), jego ulubionym przedmiotem obserwacji staje się zrujnowana twierdza zwiedzana dwukrotnie – przy świetle księżyca oraz za dnia. Pieczołowicie opisuje sąsiadujące ze sobą dziedzince i identyfikuje kolejne warstwy dziejów znaczone sztuką architektoniczną i (wzmiankowanymi tu już) wielojęzycznymi napisami oraz herbami. I cóż z tego wszystkiego pozostaje? Rysunek podróżnika (wróć jeszcze do rysunkowej pasji Kraszewskiego podczas tej podróży) oraz zabrane na pamiątkę okruchy ze sterty „obłamków od czerwonych glinianych naczyń, rączki” (*Wspomnienia*, s. 298)²².

²¹ J. Stempowski, *Wronia i Sienna*, [w:] tegoż: *Eseje dla Kassandry*, Gdańsk 2005, s. 115. Esej powstał w roku 1951.

²² Dwadzieścia lat później motyw ruin powróci w powieści Kraszewskiego *Na cmentarzu – na wulkanie*, który analizie i interpretacji poddała Magdalena Rudkowska (*Gruzy i ruiny w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Napis” 2001, Seria VII, s. 465–473).

Stempowski pisze o ukraińskich ruinach pozostawionych przez wojny²³. Gdy wspomina o najbardziej imponujących zwaliskach w dolinie średniego Dniestru, czyli o „stojącym na tureckim brzegu Chocimiu” (*W dolinie*, s. 16), dokonuje bardzo ciekawego zestawienia tego obiektu z innym, osiągając kompozycyjny kontrast i efekt przestrzennej przyległości ruin:

[...] Chocim. Kolistą masą muru wznosiła się na skalistym wzgórzu nad rzeką. W podwórzu, oparty o wieżę, stał pałac zbudowany przez Genuńczyków, podówczas sprzymierzeńców Wielkiej Porty.

Na sąsiednim wzgórzu stał pośród cmentarza wysmukły minaret. Islam cofnął się już dość dawno z tych okolic, ale wspomnienia jego były jeszcze żywe (*W dolinie*, s. 16).

Cmentarze oraz kurhany, z trudnymi do odczytania inskrypcjami żydowskimi i ormiańskimi, odgrywają ważną rolę w licznych opisach stepowych i miejskich okolic u Kraszewskiego. I również postawione będą obok współczesnych oznak gospodarczego rozwoju stymulowanego przez Imperium Rosyjskie.

Inkrustowanie dominujących opisów topografii ruinowymi urywkami postrzegam jako manifestację sił większych niż wojenno-kolonizatorskie działania dawnych i współczesnych mocarstw. Do zwalisk z interesujących mnie utworów odnoszę konstatację Georga Simmela z jego „próby estetycznej”:

Ruina budowli natomiast jest znakiem, że w szczątkach dzieła sztuki poczęły działać inne, pochodzące od natury siły i formy, a w rezultacie to, co w ruinie jeszcze żyje ze sztuki, i to, co już żyje w niej z natury, staje się nową całością, tworzy pełną charakteru jedność²⁴.

Powolny, ale nieubłagany prymat przyrody nad dziełami człowieka daje o sobie znać w wizjach przeszłości naddniestrzańskich ziem autorstwa Kraszewskiego i Stempowskiego. I wcale nie oznacza to negacji ludzkich wysiłków, ale takie rozłożenie akcentów, które podróżopisarzowi i eseście – każdemu wedle innej, samodzielnie wypracowywanej formuły – pozwala przyjąć postawę trzeźwego patrzenia w oczy otaczającemu światu. Bowiem, mimo że „ruina to siedziba życia, którą życie opuściło”, to wcale, jak twierdzi Simmel,

nie jest to atrybut czysto negatywny [...]. Przeciwnie, bezpośrednia naoczna obecność mówi, że tu kiedyś mieszkało życie, z całym swoim bogactwem i swymi odmianami. Ruina stanowi obecną, teraźniejszą formę przeszłego życia, nie treści albo resztek życia, ale jego przeszłości, przemijalności²⁵.

²³ Zob. też motyw ruin obecny w recenzji Marty Wyki z edycji listów Stempowskiego i Bolesława Micińskiego (*Listy*, oprac. A. Micińska, J. Klejnocki, A. S. Kowalczyk, wprowadzenie H. Micińska-Kenarowa, K. Régamey, Warszawa 1995) w monografii *Niecierpliwość krytyki...*, s. 497–501.

²⁴ G. Simmel, *Ruina. Próba estetyczna*, [w:] tegoż, *Most i drzwi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, oprac. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 2006, s. 173.

²⁵ Tamże, s. 175.

Spoglądać na rzekę, przygotować miejsce ucieczki

Obaj piewcy Dniestru uważnie rozporządzają w swoich tekstach obfitością płynnych i przylegających do siebie form życia przyrody, człowieka, budowli. Skupieni są na tym, aby także ich czytelnikom przypadła w udziale owa „naoczna obecność”, swoista namacalność przeszłości. W tym celu angażują swoje pisarstwo.

Kraszewski stawia sobie za cel uchwycenie wielowymiarowości krajobrazu, etnicznej i wyznaniowej różnorodności, sąsiedzkiej koegzystencji przeszłości i coraz intensywniejszej nowoczesności²⁶. Niekiedy odkłada na bok skłonność do opisów i historiograficznych relacji – wówczas wskazuje na piękno otoczenia i informuje czytelników o sporządzeniu kolejnych rysunków, gdyż „tego piórem nie odrysować”. Mimo to próbuje:

Jeszcze poglądaliśmy na Dniestr w prawo się ukazujący; [...] Daleko, daleko Dniestr i zielone jego przepiękne pławnie, dalej jeszcze mającej Tyraspol, bliżej rozłożony Bender ze swymi ogrodami, młynami, fortecą najeżoną basztami, wieżyczką straży ogniowej, rozrzuconymi chatki, szerokie pola kukuruzą zasiane.

Można by pomyśleć, że opis ten sporządził ktoś dysponujący wprawnym okiem gospodarza bądź dowódcy straży wojskowej czy ogniowej. Jest to już jednak kolejny dzień podróży, a narrator ciągle jest niesyty widoku Dniestru. Nie przepuści żadnej okazji, by nań spoglądać i przenosić na papier kompozycje zaobserwowane w krajobrazie nad jego brzegami. Lubi układać słowne odpowiedniki zaobserwowanych sąsiedztw.

Stempowski krąży z kolei wokół (nie)możliwości zainstalowania – za pomocą pisma – Arkadii w sąsiedztwie wojennej katastrofy²⁷. W *Księgozbiornie przemytników* (z 1948 roku) przywołał jedną ze swoich najważniejszych lektur w pierwszych miesiącach wojny – *Bukoliki* Wergiliusza. Za uzasadnienie tego faktu wystarczy tutaj trzyzdaniowy wyimek ze szkicu:

Wygnaniec opuszczający swój kraj zaczyna instynktownie czepiać się ziemi, chłonąc ją oczami, jak gdyby chciał ją całą przechować w pamięci. Nie ma na niej już więcej nic do zrobienia, żadna myśl pragmatyczna nie ma intensywności jego kontemplacji. Ta postawa jest sekretem Wergiliusza i źródłem nieustannej aktualności *Bukolik*²⁸.

²⁶ Nie zdołam już bliżej omówić wartych uważnego oglądu tych passusów relacji Kraszewskiego, w których zwraca on uwagę na oznaki gospodarczych i obyczajowych przemian. Ważne są tu fragmenty o rozwijającej się w Besarabii uprawie winogron, o instalowaniu wietrznych wiatraków, o kwitnym handlu (*Wspomnienia*, s. 321, 351 i inne).

²⁷ Kompleksowa analiza i interpretacja tego toposu w eseiście Stempowskiego jest dziełem Józefa Olejniczaka (*Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992).

²⁸ J. Stempowski, *Księgozbiór przemytników*, [w:] *Polski esej literacki. Antologia*, oprac. J. Tomkowski, Wrocław 2018, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 329, s. 482.

Postrzegam to wyznanie jako swoisty autokomentarz do eseju o dolinie Dniestru, w tym także do skonstruowanej w nim wizji sąsiedztwa jako „najdziwniejszej kombinacji” narodów, języków i elementów krajobrazu. Umieszczanie obok siebie, w pastersko-rolniczej przestrzeni, wizji ciągle się rafinującej wspólnoty powstałej z wolnego wyboru oraz obrazów zniszczeń, które niesie ze sobą historia, zostaje spuentowane motywem miejsca ucieczki, jakie dla swoich wnuków przygotował Hubert Stempowski, zakładając trzy sady i lokując w każdym z nich miejsce do zamieszkania. Siedlisko w sąsiedztwie sadu, a każda z tych konfiguracji sąsiaduje z podobną. Taki kształt przyjmują bukoliki autora „powołanego” do współegzystencji „z Sybillami”²⁹, dla którego „wydarzenia z własnego życia są [...] tworzywem, pretekstem, punktem odniesienia, ale nigdy nie stają się samodzielnym tematem”³⁰. Nie kreuje się on na naiwnego pastuszka – wie, że nie idylla jest mu dana, ale Atlantyda (*W dolinie*, s. 16), a jednak szuka innego rytmu w sąsiedztwie i wśród sąsiadów.

BIBLIOGRAFIA

- Burkot S., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.
- Czapski J., *Dziennik wojenny (22 III 1942–31 III 1944)*, odczytał J. S. Nowak, oprac. M. Nowak-Rogoziński, Warszawa 2022.
- Czapski J., *O Pawle Hostowcu*, [w:] J. Czapski, *Czytając*, Kraków 1990, s. 396–402.
- Fiećko J., *Rosja, Polska i misja zesańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997.
- Hertz P., *O „Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Budżaku”*, [w:] J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1985, s. 429–434.
- Kamionka-Straszakowa J., *„Do ziemi naszej”. Podróże romantyków*, Kraków 1988.
- Korespondencja Zygmunta Haupta z Jerzym Stempowskim (1963–1966), [w:] J. Giedroyc, Z. Haupt, *Listy 1947–1975*, oprac. P. Panas, Warszawa 2022, s. 260–274.
- Kowalczyk A. S., *Niespieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*, Wrocław 1997.
- Kraszewski J. I., *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1985.
- Kraszewski J. I., *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1985.
- Okoń W., *Kraszewskiego podróże na Wschód*, „Quart. Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego” 2008, nr 4, s. 72–87.
- Olejniczak J., *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992.

²⁹ J. Czapski, *O Pawle Hostowcu*, [w:] tegoż, *Czytając*, Kraków 1990, s. 397.

³⁰ A. S. Kowalczyk, *Niespieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*, Wrocław 1997, s. 7.

- Rudkowska M., *Gruzy i ruiny w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Napis” 2001, Seria VII, s. 465–473.
- Rybicka E., *Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.
- Sendyka R., *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*, Kraków 2006.
- Simmel G., *Ruina. Próba estetyczna*, [w:] G. Simmel, *Most i drzwi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, oprac. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 2006, s. 169–176.
- Skucha M., *Odessa – obsesje Kraszewskiego*, [w:] *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. J. Ławski, N. Maliutina, Białystok–Odessa 2016, s. 637–655.
- Stempowski J., *Księgozbiór przemytników*, [w:] *Polski esej literacki. Antologia*, oprac. J. Tomkowski, Wrocław 2018, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 329, s. 472–488.
- Stempowski J., *W dolinie Dniestru*, [w:] J. Stempowski, *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie*, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 2014, s. 5–21.
- Stempowski J., *Wronia i Sienna*, [w:] J. Stempowski, *Eseje dla Kassandry*, Gdańsk 2005, s. 115 [esej powstał w roku 1951].
- Wojda D., *„Fizjologia miasta”. Józefa Ignacego Kraszewskiego studium wielokulturowej Odessy*, [w:] *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. J. Ławski, N. Maliutina, Białystok–Odessa 2016, s. 625–637.
- Wyka M., *Niecierpliwłość krytyki. Recenzje i szkice z lat 1965–2001*, Kraków 2006 (tu teksty: *Trzy wariacje na temat Jerzego Stempowskiego*, s. 409–442; *Dialog na ruinach*, s. 497–501).
- Zając G., *Dwie Odessy, czyli Niemcewicz i Kraszewski: obserwacje powieściopisarza a relacja historyka w podróży*, [w:] *Polacy w Odessie. Studia interdyscyplinarne*, red. J. Ławski, N. Maliutina, R. Szymula, Białystok 2021, s. 143–154.

Jerzy Borowczyk – historyk literatury, zatrudniony w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Badacz literatury romantyzmu i współczesności. Autor monografii: *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823–1824* (2003); *Zestane pokolenie. Filomaci w Rosji 1824–1870* (2014); *Po chwiejnym trapie* (2016). Współautor kilku innych książek. Publikuje w „Czasie Kultury”, „Pamiętniku Literackim”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Forum Poetyki/Forum of Poetics”, „Wielogłosie”. Ostatnio, wspólnie z Krzysztofem Skibskim, ogłosił *Literackie gramatyki ciągłości i nadmiaru. Próba filologiczna* (2021). Zajmuje go również genetyka tekstów i krytyka genetyczna.

E-mail: jerzy.borowczyk@amu.edu.pl